

Po wieczery wysypał Paweł pieniądze na stół i odgarnął je żonę.

— Tu oto mój tygodniowy zarobek. Co powiesz na to, że majster płaci mi sześć marek dziennie? Cóż powiesz na taki zarobek?

Zona spozrzała na niego, jej usta się poruszały, ale słowa wymówić nie mogła.

— Z tych pieniędzy kupisz sobie suknię a dziełom sukienki. Tylko pamiętaj, niech będą porządne, rozumiesz? Stary Paweł już umarł, a nowy nie może na takie rzeczy patrzeć!

Tu już żona nie mogła się wstrzymać od płaczu i głośno zapłakała.

— Cóż ci to, Mario? — zapytał Paweł, — czy wążpisz o mojej poprawie. Za łaską Bożą nigdy serca twego nie zasmucę!

Tu opowiedział jej, co w poniedziałek widział i słyszał przez szczelinę w murze.

— Nigdy nie poznałem, — rzekł — jak nisko upadłem, ale słowa moich niewinnych dzieciaków zdjęły mi zasłonę z oczu. Wyście się za mnie modliły:... Bóg waszą modlitwę wysłuchał.

Domek nawróconego pijaka przyszedł znowu do dawnego stanu, a w ogródku pięknie kwitły kwiaty. Ale najpiękniej kwitnęły w duszy małżonków: pokój, wesele i dziękczynienie Bogu i Najświętszej Marii Pannie, pocieszycielce strapiionych!

## Gwiazda morza.

Pewien uczony Francuz opowiada z swej podróży do Jerozolimy następujące zdarzenie: Dnia 1 sierpnia 1807, o pierwszej godzinie w nocy, opuściliśmy miasto Tryest. Wiatr puł był niedogodny, gdyśmy z portu wyruszyli. Istrja sterczała do morza swoimi długimi, płaskimi brzegami, które tworzą góry w stronie ładu. Morze Śródziemne wpośród ucywilizowanych krajów położone i obsiane ślicznymi wyspami, na których brzegach się zielenią myrty, palmy i drzewa oliwne, przywodzi do podziwu wielkości i wszechmocności Boga.

Dnia 2 sierpnia w południe sprzyjał nam wiatr, lecz chmury, które się na zachód zbierały, zapowiadały rychłą burzę. Na brzegach Krocacji słyszeliśmy pierwszy grzmot. O godzinie trzeciej zwinęto żagle i zapalono małą świecę przed obrazem Matki Boskiej w kajucie okrętu. — Tu można było widzieć, jak wzniosła jest wiara, która przyczynie pokornej Dziewicy, Najśw. Marii Pannie, przypisuje panowanie nad burzą czyli moc obskromienia takowej! — Marynarze będący na łądzie nędźwiarkami i grzesznikami, w czasie niebezpieczeństwa uciekając się pod opiekę Najśw. Bogarodzicielki. W takich chwilach staje się człowiek nabożnym, gdyż w strachu podczas burzy światło filozofii nie daje mu tyle zaspokojenia, ile zapalona świeca przed obrazem Najśw. Marii Panny! — Około siódmej wieczorem — wzmożła się burza do najwyższego stopnia. Kapitan okrętu zaczął się modlić wśród okropnej ulewy i ciężkiego grzmotu, w czym marynarze i cała załoga mu wtórowała.

Nigdy w moim życiu nie odmawiałem litanii do Najświętszej Marii Panny tak nabożnie, jak tu na morzu, a osobliwie słowa: Panno można, Panno wierna, módl się za nami!

Burza trwała tej nocy jeszcze czas niejaki, potem nastąpiła cisza, a rano mieliśmy wesołą żeglugę. Marja była nam „Wspomożeniem wiernych“ i „Gwiazdą zaranną“, zachowując nas Swojem silnem wstawieniem u Boga, od niechybnej śmierci.

## Kapłan.

Kto duszę naszą przyjął na wstępie życia naszego? „Kapłan“. Któż ją żywi, udzielając sił do odbywania pielgrzymki? — Kapłan. Kto ją przysposabia do ukazania się przed Bogiem, oczyszczając ją poraz ostatni we Krwi Jezusa Chrystusa? — Kapłan, kapłan i zawsze kapłan. A jeśli ta dusza umarła, kto ją do życia przywraca, kto jej wraca pokój i ciszę? Oto znowu kapłan! Nie masz łaski, nie masz ani jednego daru Bożego, którego przysposobienie nie usunęłoby zarazem i obrazu kapłana.

Wszystkie dobrodziejstwa Boga bez kapłana na nicby nam się zdały. I cóżbyśmy mieli za korzyść z domu napelnionego złotem — do którego byśmy się dostać nie mogli? Kapłan ma klucze do skarbow niebieskich — on nam do nich otwiera drzwi; on szafarzem jest dóbr Jego.

## ZŁOTE MYŚLI.

Nie ten wielkim, co dzierży światła panowanie,  
Lecz ten, który wypełnia Boże przykazanie.

Natura to jak księga, w której czyni boże,  
Można czytać, lecz z wiarą i w duchu pokorze.

## DLA ROZRYWKI

### Nr. 145. Skok konika z szaradą.

tu	dniu	rad	stę	i	je
cy	✱	je	ca	✱	za
w	świę	pra	mię	pu	gie
si	pierw	być	wa	łość	ta
ci	kto	pro	świę	dru	li
sze	by	cho	chą	mie	w

W skoku konikowym kryje się szarada, którą trzeba odszukać, rozwiązując figurę kreskami wypełnić i nadestać.

### Nr. 146. Lamigłówa sylabowa.

Sylaby: a, bl, cen, dan, dla, e, fa, ga, in, jon, kas, kua, ll, me, nin, nlt, o, o, or, or, pe, ra, ru, ry, sy, ta, taur, tl, ze żył ustawić tak by dały 10 wyrazów, których pierwsze litery dają nazwę jednego z dwunastu znaków zwierychocowych.  
Znaczenie wyrazów: 1. Znany gwiazdozbiór na niebie północnym. 2. Gwiazdozbiór, który widzieć można każdy wieczór w punkcie południowym. 3. Punkt nieba ponad głową. 4. Gwiazdozbiór na południowej półkuli nieba. 5. Nazwa mgławicy. 6. Nazwa gwiazdy. 7. Droga planet. 8. Gwiazdozbiór przy biegunie północnym. 9. Gwiazdozbiór przy równiku. 10. Gwiazdozbiór na południowej półkuli nieba.

### Rozwiązania zagadek z nr. 9-go.

#### Nr. 141. Krzyżówka.

Pozłomo: 1. Palto. 2. Hymen. 3. Grosz. 4. Dok. 5. Akt. 6. Kos. 7. Formuła. 8. Aam. 9. Ona. 10. Men. 11. Krata. 12. Dukal. 13. Kalka. Płosow: 14. Pled. 15. Odra. 16. Byk. 17. Ost. 18. Morfina. 19. Okrajek. 20. Roman. 21. Kra. 22. Sum. 23. Ora. 24. Atak. 25. Mula. 26. Nać.

#### Nr. 142. Figuranka.

1. H. 2. Mer. 3. Gnołc. 4. Organki. 5. Mycorhiza. 6. Okaa. — Drylada. 7. Estymować. 8. Miljard. 9. Poelg. 10. Ema. 11. S.

Henryk Siemradzi.

Dobryca rozwiązań nie było.

# GOŚĆ ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszchemogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

## niedzielę pierwszą Postu

### LEKCJE

z listu św. Pawła do Koryntjan rozdział VI.

Bracia! napominamy was, abyście nadaremno łaski boskiej nie przyjęli. Albowiem mówi: czasu przyjemnego wysłuchałem cię; a w dzień zbawienia ratowałem cię. Oto! teraz czas przyjemny; oto teraz dzień zbawienia. Nie dawajmy nikomu żadnego zgorzienia, aby nie było naganione posługowanie nasze; ale we wszystkim stawmy samych siebie, jako sługi Boże, w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, potrzebach, w uciskach, w biciu, w więzieniu, w rozruchach, w pracach, w nieśpaniach, w postach, w czystości, w umiejętności, w nieskwapliwości, w łagodności, w Duchu świętym, w miłości niezmyślonej, w mowie prawdy, w mocy Bożej, przez broń sprawiedliwości po prawicy, i po lewicy; przez chwałę i zelżywość, przez osławienie i dobrą sławę; jakoby zwodnicy, a prawdziwi; jako którzy nieznanymi, a znajomi, jako umierający, a oto żyjemy; jako karani, a nie umorzani; jako smutni, lecz zawsze weseli; jako ubodzy, a wielu zbogacający; jako nic nie mający, a wszystko posiadający...

### EWANGELJA

u św. Mattusza rozdział IV., wiersz 1—11.

W on czas: Zawiedziony był Jezus od Ducha na pustkowie, by być kuszonym przez szatana. A poszczą przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, uczul później głód.

Przystąpił też kusiciel doń i rzekł Mu: Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem. A On odpowiadając, rzekł: Napisano: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych“.

Wtedy szatan unosi Go ze sobą do Miasta Świętego i stawia Go na narożniku świątyni, i mówi doń: Jeśliś Synem Bożym, rzuc się na dół; napisano bowiem:

„Aniołom swoim da rozkaz o Tobie, a oni Ciebie na rękach poniosą, byś snadź nie zranił swej nogi o kamień“.  
Jezus mu odrzekł: Napisano również „Nie będziesz kusil Pana Boga swego“.

Szatan unosi Go także na górę bardzo wysoką, i przedstawia Mu wszystkie królestwa świata i przepych ich, i mówi doń: Dam Ci to wszystko, jeżeli upadniesz i złożysz mi pokłon. Wtedy rzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie! Napisano bowiem: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz“.

Wówczas szatan odstąpił od Niego, a oto Aniołowie przystąpili i służyli Mu.

## NAUKA.

Chrystus powinien we wszystkim podobnym być do braci — mówi św. Paweł. Słowa Jego potwierdza dzisiejsza ewangelja, gdyż wykazuje, że istotnie Pan Jezus podobnym był do nas nawet pod tym względem: iż tak jak nas szatan kusil i jego do grzechu a mianowicie łakomstwa, pychy i chciwości.

1. Przystąpił więc kusiciel do Jezusa, a widząc, że jest postem wyczerpany, podsuwa Mu myśl, żeby głód zaspokoil, zamieniając kamienie w chleb. Gdyby Chrystus tej pokusie uległ, byłby uczynil cud przed czasem wyznaczonym przez Ojca, byłby zgrzeszył. To też odpiera kusiciela słowem Pisma św.: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które z ust bożych pochodzi“ — co jeszcze jaśniej wyrazil później, gdy mówił do apostołów: „Mój pokarm jest, abym czynil wolę tego, który mię posłał“.

2. Teraz próbuje szatan innego sposobu. Zna on znakomicie naturę ludzką i wie, że ci, co już skutecznie opierają się pokusom zmysłowemu, łatwo dadzą się usidlić w pychę i zarozumiałość. — „Jeśli jesteś Synem Bożym“ — patrz, jakiby to podziw dla Ciebie wywołało, gdybyś ukazał się wysoko w powietrzu, a potem ze szczytu świątyni zstąpił w środek tłumów zebranych na dziedzińcu świątyni! — Lecz Pan Jezus odpowiada: Takie narażenie się na niebezpieczeństwo bez potrzeby byłoby kuszeniem Pana Boga a tego zakazuje Pismo św.: „Nie będziesz kusil Pana Boga twego“.

3. Może chciwość odezwie się i weźmie górę w tym dziwnym człowieku — pomyślał szatan i ukazał mu wszystkie królestwa świata, rozstawiając przed jego wzrokiem całe ich bogactwo, blask i chwałę. „To wszystko oddam Tobie, jeśli złożysz mi pokłon!“ — Co to za silna pokusa dla tego, który był tak ubogim, że nie miał, gdzieby głowę skłonić na spoczynek! Lecz znamy odpowiedź Jezusa: „Idź precz, szatanie!“ — Jeżeli Chrystus, Syn Boga, narażony był na walkę ze złym duchem, czyż będziemy się dziwić, że i my musimy walczyć z jego pokusami. Nie może być uczeń nad mistrza ani sługa nad pana! Ale tak jak nasz Mistrz i Pan odpierajmy zwycięsko napaści szatański! Każda pokusa odparta, to nowa zasługa, to przesłiczna, cenna perła, która zdobić będzie naszą niebieską koronę. Amen.

## Pocieszycielka strapionych.

I.

W pewnym bardzo zaludnionem wielkiem mieście stał mały domek z również małym ogródkiem. Dawniej dom i ogródek znajdowały się w dobrym stanie, czego teraz już ani o domku, ani o ogródku powiedzieć nie można. Ogródek zarosły chwastem i dzikimi kwiatami, a płot w kilku miejscach rozrywany. Dom, który nigdy był biały i chędogi, teraz wyglądał brudno i wstrętne. Dawniej piękne zielone firanki zdobiły okna ale je zdjęto i — sprzedano. Nawet same okna o ubóstwie i niedbałstwie świadczyły, bo szyby były we wielu miej-

gach powybijane, a dziury już to zatkałe brudnymi szmatami, już to zalepione papierem.

Dom ten należał do cieśli Pawła, który do 35 roku życia żył po Bogu. Paweł był dotąd szczęśliwym. Miał bowiem uczciwą żonę i dzieci jego były grzeczne i miłe; on sam był bardzo zdatnym rzemieślnikiem w swoim zawodzie. Naraz zaszła w tym człowieku wielka odmiana i to odmiana pożałowania godna: ów niegdyś tak trzeźwy, pracowity i pilny Paweł, oddał się teraz pijactwu. Łagodnie upomnienie żony, która z początku nad tą zmianą się zdziwiła, mąż wpuścił jednym uchem, a drugim wypuścił, albo odpowiadał na nie szyderczym śmiechem, jeżeli nie surowością. Często siedziała biedna kobieta i płakała nad swą niedolą. Była ona w najlepszych latach, ale smutek i troski zbliży rumieniec z twarzy. Myśli jej były bardzo przykre. Biedna Marja! Dawniej była najszczęśliwszą pomiędzy szczęśliwymi, teraz jej się wydaje, że jest najnędzniejszą pomiędzy nędznymi. Obok niej siedziały dwa miłe dziewczątka; ich sukienki jednakże były złożone z samych lat, nogi bosa, pomimo, że pora roku już bardzo była ostra.

Dłużej niż dwa lata musiała Marja rodzinę z pracy rąk swoich utrzymywać, a siedmiokrotnie było jej to przykre. Zarabiała na pieniądze praniem, szyciem i innymi ręcznymi robotami. Czasem też do stała od bogatych państw nieco starzyzny dla siebie i dzieci jako też pożywienia.

Tak przeżyła wiele smutnych dni; jedyne, co jej jednostajność sprawiało rozrywkę, było uczenie dzieci, modlitwa i chodzenie do kościoła.

Znowu nadeszło lato i święto Matki Boskiej, które przypało na niedzielę. Marja udała się z dziećmi na nieszpory do kościoła Matki Boskiej Pocieszenia na wieczorne nabożeństwo, przy którego końcu śpiewano z towarzyszeniem organu litanię do Serca Najświętszej Panny. Marja nie śpiewała, bo jej serce było za pełne smutku, gdyż właśnie wspominała na swą domową nędzę. Jednakże dostyszała pojedyncze wzywania, które do tego dobrotliwego, i miłościwego Serca kierowano; i jeżeli usta nie wtórowała śpiewowi, usposobienie jej atoli pod wpływem śpiewu i muzyki towarzyszyło ogółowi. Uśmierający balsam słów pobożnej litanii namaścił także jej zboliałą duszę, i napełnił pocieszeniem. Teraz zaczął lud śpiewać prośbę: „Serce, pociecho strapiionych, módl się za nami!” I zdawało się, jakoby ten tytuł honorowy lud odśpiewał ze szczególnym przyciskiem. Nie byłoby żałostliwe, głośne uskarżenia się i wzywania pomocy, które ze setek zboliałych dusz wzbijały się do „Ucieczki cierpliwych i utrapionych”? I coraz więcej w ciemność zanurzające się ściany, zdawały się powtarzać: „Serce, pociecho strapiionych, módl się za nami!”

Także i nasza dobra, biedna niewiasta, sledząca ze swemi dwoma dziećmi w najtylniejszej ławeczce, została do głębi serca wzruszona.

„O! Pociecho strapionych!” — poczęła się modlić, — „ta nazwa mianują Cię tysiące tysięcy i wszyscy, którzy z ufnością do Ciebie się udali i płacząc do stóp Twego macierzyńskiego miłosierdzia upadli, zostali pocieszeni i wysłuchani. O, Serce Marji, łaski pełne i litości, oto ja także potrzebuję Twojej pomocy i pociechy. Spójrzij łaskawie na mego męża Pawła, spójrzij także łaskawie na moje obok bledne dzieci, spójrzij także łaskawie na mnie, zwróć Twe miłosierne oczy ku nam, Ty słodka pociecho strapionych!”

Tak modliła się cicho szepcząc biedna smutna

wyrobница i stało jej się źle na sercu, a jakiś głos zdawał się wewnątrz do niej mówić: „Czemuś przedziej mnie nie wezwiała? Ale i teraz zlituję się nad wami!”

Spokojnie i zatopiona w myślach Marja wróciła z dziećmi do domu, i poczęła się krzątać, aby przysposobić skromną wieczerzę. Po chwili dały się w sieni słyszeć ciężkie kroki. Paweł powrócił do domu taczający się i pijany. Przez dwa dni pomagał rozrywać stary budynek, i zarobił tyle pieniędzy, ile mu na kilka dni starczyło na wódkę, a pieniądze te były jedynym groszem w całym domu. Przy wejściu jego do izby skryły się dzieci za matkę, a i ona sama zadrżała, wiedząc ze smutnego doświadczenia, jak szorstkim i popędlivym jest Paweł, kiedy ma rozum gorzalką zalany.

Jakże się ten biedak w ostatnich dwóch latach zmienił! Dawniej był pięknym mężczyzną, a dziś, chociaż w sile wieku, jest postać jego pochylona. Członki jego drżały, twarz miała nabrzmiałą i szpetną. Nie był on już więcej czułym małżonkiem i kochającym ojcem, jak dawniej. Wierna jego żona prosila, płakała, ale to wszystko napróżno; mąż niby żelaznymi okowami był przykuty do swych pijackich kamratów, i nie miał już siły okowy skruszyć, ponieważ się obawiał, że musiałby pomocy Kościoła świętego szukać.

Marja dzisiaj nic nie jadła, gdyż zapas starczył właśnie dla męża i dla dzieci. Dzielila ona w tym względzie los niejednej biednej żony, która musi się obywać i głód mrzeć, podczas kiedy niepamiętny na obowiązku, niesumienny małżonek zarobek swój w karczmie przehuła. Tej samej nocy jeszcze modliła się biedna Pawłowa długo, i także dzieci z nią się modliły, zanim spać poszły.

Na drugi dzień Paweł „poniedziałkował”.

Wstawszy czempredzej, pobiegł do swej ulubionej szynkowni. Ale mu jakoś nic nie smakowało, „koci kwik” go trapił, a nawet uniwersalne lekarstwo na to, wódka nie pomagała, ponieważ jej żóładek przyjmować nie chciał. Tyle jeszcze miał jasnego rozumu, aby spostrzedz, że sen mu najprzedziej ulgę przyniesie. Poszedł ku domowi, ale do niego nie doszedł, gdyż runął pod murem na trawie i mocno zasnął.

Kiedy się po jakimś czasie obudził pijak, ujrzał przez szczelną w murze swoje dwa dziewczęta, a cokolwiek bliżej niego znajome mu dwa dziewczęta sąsiadniego cieśli.

— Pójdź, Kasul — rzekła jedna z ostatnich do swej siostry, — pójdziemy precz tutaj. Gdyby nas tu kto zobaczył, myślałby, że się z temi obdartami dziewczynkami, córkami tego opilca bawimy.

Po tych słowach schwyły się za ręce i pobiegły dalej. Anna i Helenka, córki Pawła, usiadły na murawie i zajęły się heklowaniem.

— Nie płacz, Helenko! — starała się ją starsza siostra pocieszyć.

— Czyż nie trzeba płakać? — skarżyła się dziewczynka, — kiedy one bez przyczyny nas wzywają? My staramy się być grzecznymi i uprzejmymi, i nie wyrządzimy zaprawdę komu co złego. Ach, żaden człowiek nas nie kocha!

— Nie mów tak, Helenko! — zawołała Anna, — przecież jest ktoś, który nas kocha; ach, nikt w świecie nie potrafiłby nas czulej kochać!

— Masz słusność, Anna — odrzekła na to Helenka, — ale mogłoby być przecież lepiej, daleko lepiej.

— Jeszcze będzie nas kochał, Helenko, a gdyby ojciec wiedział, jak my serdecznie go kochamy

toby i on nas kochał. Módlmy się tylko gorliwie, Bóg dobrotliwy z pewnością nam dopomoże!

— I ja w to wierzę, — odrzekła Helenka, — Bóg dobrotliwy i tak nie długo będzie mi ojcem i matką. Nie pamiętasz, jakto matka niedawno powiedziała, że nas opuści?

— Tak jest, tak matka mówiła — potwierdziła Anna — ale bądź cicho, bo mi to serce kraje! Te słowa wymówiła wśród łkania i płaczu, i w końcu obie dziewczynki gorzko płakały. Nareszcie powstały i oddaliły się, bo widziaty zbliżające się obce dzieci.

## II.

To wszystko Paweł przez szczelną widział i słyszał. Skoro tylko dzieci stracił z oczu, podniósł się, zalał ręce i patrzył przed siebie ostupałym wzrokiem.

— O mój Boże! — wykrztusił wreszcie — o mój Boże! cóż ja to za haniebny, nędzny człowiek! Jak straszliwie nisko upadłem, a jednak mnie moja rodzina kocha i modli się za mną.

Oparłszy się o mur, długi czas pozostawał w głębokim milczeniu. Wreszcie westchnawszy głęboko złożył ręce, jakby do modlitwy, a oczy wznosił ku niebu. Przez czas niejaki tak stał, a potem opuścił ręce i poszedł do pobliskiego klasztoru OO. Franciszkanów. Cóż on tam robił?

Kiedy wrócił do domu, zastał swą żonę i dzieci z cicha płaczące. Na ten widok zakrwawiło mu się serce, ale się pohamował i udawał, jakby nic nie widział. Dobywszy z kieszeni pieniądze — był jego ostatni — podał go żonie, i prosił spokojnie i łagodnie, aby nakupiła żywności. Marja zastanowił jego głos, jaki w lepszych czasach przyzwyczajona była słyszeć. Tego samego wieczora poszedł Paweł rychło na spoczynek i nazajutrz znowu wstał rychło. Poszedł do znajomego sobie mistrza mularskiego, który właśnie chciał nowy dom budować.

— Panie! — zaczął Paweł — ostatnia piekielna kropla, owej gorzalki, już przez gardło moje spłynęła. Odtąd jej nigdy nie ruszę. Niech się Pan nie pyta czemu i dla czego przyszedłem do tego postanowienia, ale daj pan wiarę słowom moim, ponieważ pan widzisz teraz zupełnie trzeźwego. Dasz mi pan robotę?

Majster się zadziwił.

— Czy to na prawdę? — zapytał.

— Tak jest, panie, — mówił dalej Paweł, — szczerą prawdą, i to taka prawda, że gdyby po prawej stronie śmierć z kosą stała, a po lewej karczma, raczej wolałbym śmierć ponieść, aniżeli do karczmy wstąpić. Wczoraj dałem się zapisać do bractwa wstrzemięźliwości i dziennie będę odmawiał moją część Różańca.

— To dobrze, Pawle, to dobrze — zawołał majster — i żebyś pan wiedział, że jego słowem wierzę, oddaję panu wszelką cieśliarską robotę przy mojej budowli.

Paweł ze wzruszeniem złożył podziękowanie, i zaraz zabrał się do pracy.

Wieczorem zapytał majstra, czyby mu nie chciał wyłożyć dwóch marek.

## KUPON 61.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . . .  
Miejsce zamieszkania . . . . .  
Ulica . . . . . nr. . . . .

— Jak to dwóch marek! — rzekł na to właściciel — przecież pan zarobiłeś dzisiaj pięć marek. Zapłatę możesz albo co dzień, albo co tydzień odbierać. Spodziewam się bowiem, że pan zawsze tak będziesz pracowity, jak dzisiaj!

Paweł tak był wzruszony, że słowami nie umiał podziękować, tylko podał rękę i dziękował wzrokiem. Właściciel zrozumiał dobrze ten wzrok. Odebrawszy swoje pięć marek, czuł się dziś prawie szczęśliwym. Idąc do domu, kupił nowy koszyk, a w koszyku chleba, mięsa, cukru, kawy i czego jeszcze uważał za potrzebne. Wszedłszy do sieni zawałał się; przez chwilę stał spokojnie, chcąc przytłumić w sobie głębokie wzruszenie.

— Matko! — rzekł do żony — przyniosłem ci nieco na wieczerzę. Anna, weź garnuszek i idź po mleko, tu masz pieniądze. Dziecko z radością znikło za drzwiami.

Marja wielce się zdumiała, kiedy usunawszy wieko koszyka zobaczyła, co się wszystko tam znajduje. Ale męża nie śmiała o to zapytać. Tedy i owedy rzuciła przelotne spojrzenia na niego i widziała, że nie pijany; bo miał pieniądze, toby był mógł sobie wódki kupić. Cóż to wszystko ma znaczyć? W cichości poczęła się modlić, wając się pomiędzy nadzieją a powątpiewaniem.

Anna wróciła z mlekiem, i nie długo potem matka postawiła na stół wieczerzę. Po wieczerzy powiedział Paweł, że musi iść do miasta, ale nie zabawi dłużej jak godzinę. Jakże po godzinie usłyszała znajome kroki męża w sieni, ale nie zataczające się, tylko silne i pewne. Żona byłaby niedługo wykrzyknęła z radości, gdy zobaczyła, że Paweł kazał swą zdziczałą brodę przystrzyż, i nowy sobie kupił kapelusz. Jednakże żadne z nich nie przemówiło ani słowa; zdawało się, że braknie jej i jemu odwagi do przemówienia, pomimo, że pokornego serca byli.

Nazajutrz rano Paweł po śniadaniu powstał, wsadził kapelusz na głowę, i zabrał się do odeszcia. Już trzymał za kłamekę, kiedy dłużej swych uczuć pohamować nie mógł. Przystąpił do żony, spojrzal na nią łagodnie, otworzył swe ramiona i ujął w objęcia, przyciskając wierną niewiastę do swych piersi.

— Przebacz mi, Marjo! — wyszeptal ze łzami, — kochaj mnie znowu, ja się zupełnie odmień za Bożą pomocą!

A żona uszczęśliwiona odszepnęła: — Pawle, ja cię nigdy kochać nie przestałam; nigdy, ani na chwilę!

Paweł pożegnawszy żonę, zabrał się znowu do odeszcia. Ale się wrócił, bo z przyzwyczajenia w domu ani grosza nie zostawił. Dał więc żonie dwie marki, a potem wyszedł z izby.

Tak błogo jeszcze nigdy mu na sercu nie było, więc z radosną ochotą zabrał się do pracy, i pracował tak skrzętnie i pilnie, aż się właściciel uśmiechał z zadowolenia.

Tymczasem nadeszła sobota i dzień wypłaty. Paweł nie zajął do szynku.

— Panie Pawle — rzekł właściciel, — jestem z pana zupełnie zadowolniony, i w przekonaniu, że pan nie ustaniez w gorliwości, podwyższam panu dzienną płacę z pięciu marek na sześć. Wzięłeś pan dziesięć marek, tu oto dwadzieścia sześć marek. Niechaj panu uczciwie zarobiony grosz przyniesie błogosławieństwo!

Paweł podziękował, zabrał pieniądze i pospieszył do domu.